



Krystyna Lenkowska

Poetka, tłumaczka – wydała 13 tomów poezji, jedną powieść, dwa audiobooki oraz przekłady poezji Emily Dickinson. Jej wiersze ukazały się w wielu krajach Europy, Ameryki i Azji. Nagrodzona w Sarajewie (2012), Macedonii-Albanii (2013), Indiach (2019). Należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (SPP) oraz Stowarzyszenia Tłumaczy Literatury (STL). W Rzeszowie identyfikowana ze Szkołą YES i akcjami non profit w ramach Pretekstów Literackich, Pretekstów Kulturalnych i Kulturalnej Piwnicy.

Podróżować to żyć podwójnie

Żyć tu gdzie wciąż jest się znajomym zapachem i gdzie odłożona gazeta na pierwszej stronie świata a oprócz butów prawie nic się nie zmienia

i tam gdzie wszystko można nagle porzucić zapomnieć z wyjątkiem nocy i cienia.

Ból twojego bólu

Dokucz mi twój ból fizyczny podszczypuje daje klapsy i prztyczki wykręca ręce w przegubach ciągnie za włosy nie można go postawić do kąta za karę bo nie ustoi w miejscu roztrzępany ludźmi ani wyrzucić za drzwi bo tamtych drzwi przecież nie ma a te lewitują.

Kiedy byłam rybą

Kiedy byłam rybą lub ptakiem nie potrzebowałam dobrego imienia i pewności jutra ani solidnego łóżka z miękką poduszką dla ciała nie szukałam przyczyn i odpowiedzi nie rzeźbiłam łokciami dołków w stole i materacu tylko milczałam lub śpiewałam kiedy byłam rybą lub ptakiem.

Wiersze **Emily Dickinson** w przekładzie Krystyny Lenkowskiej

288

Jestem nikim! A ty kim – wiesz?
Czy jesteś – Nikim – Też?
Więc jest nas dwoje! Sza!
Ogłosiliby to – raz dwa!

Jak drętwo – być – Kimś! Publicznie –
Jak Żaba – Głosić
Swoje imię – cały Czerwiec
Do urzeczonego Bagna!

c. 1861 1891

Pierwsza data oznacza rok powstania wiersza, a druga data – rok debiutu (pierwszej publikacji).

613

Zamykają mnie w Prozie –
Jak kiedyś na Strychu –
Kiedy byłam Mała –
I miałam być „cicho”

Cicho! Gdyby widzieli –
Jak mój Mózg – kołaczce –
To jakby Ptaka za Zdradę
Trzymać – pod Kluczem –

On wolny jak Gwiazda
I gdy tylko zechce
Śmiejąc się – Ucieknij –
Nie muszę Nic więcej –

c. 1862 1935

Kartki wiatr

Śni mi się
reglamentacja w komunie
cytrusy
spirytus
i toaletowy papier
na kartki

śnię
kolejki PRL-u
rozmowy w realu
przepychanki
uściski
zwykły dotyk

na jawie pieścić
klawiaturę laptopa
wacikiem
z płynem
jałowym
spod lady

układam puzzle
z dała
od wnuków
bo dzieci
zabijają wirusem
i ta moc nie jest
aplikacją w komórce

ostrożnie
oddycham
muskam wodę
oszczędnie
bo może wkrótce
one będą
na kartki

o ile wciąż będą
kartki
papierowe latawce
wiatr w żagle
pszczoły
jaskółki z nowiną.

Edward Marszałek



Łęśnik, przewodnik beskidzki, ratownik Lgórski. Autor kilkunastu książek o tematyce leśnej i górskiej (także poetyckich) oraz kilkuset artykułów i felietonów, w tym radiowych, a także wyjątkowego albumu *Czarowny las* z barwnymi pocztówkami z przełomu XIX i XX w. Laureat ogólnopolskich i międzynarodowych konkursów poetyckich i artystycznych. Autor książek poetyckich *W wielkim szalasiu Bieszczadów* (2015) i *Dębina, buczyną, połoniną* (2019); ukazała się też płyta *Szepty gór* z jego wierszami, kompozycji i wykonawstwa znanego krakowskiego barda Mariusza Wdowina (2019).

Rzeźby niedokończone

Stachowi Ożogowi

W lipowych pniach lubiłem dłutem budzić
Drwali i diabłów, świętych i pijaków,
By w końcu puścić ich między ludzi.
Niech idą i swoje pieśni głoszą światu.

W twarzach ostro ciętych dłutem
Rysowałem uśmiech, rznąłem smutek
Brwi ściągniętych i zawartych oczu
Cierpiętника, co ból życia poczuł.

Nieodgadnionym myślom swoim szukam ukojeń,
Czuję drzenie kawałka lipiny, co się boi,
żeby w jej świętego drewna grzesznika nie wydłubał,
Bo wtedy kloc przekłęty i pokuta długa.

Śnią mi się twarze wychodzące z lipowych kłód cienia,
Szukające swej szansy niespełnionej
I patrzące, jak świat niczego nie zmienia.
Tkwia w mojej głowie rzeźby niedokończone.

Eremita

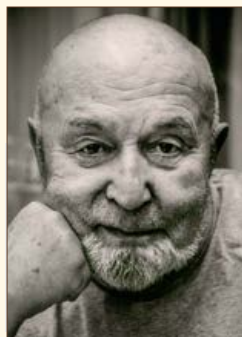
Tylko święty Onufry
wyglądał mi niegdyś na prawdziwego pustelnika
Nie dbał o szaty
bo mu własna czupryna za habit wystarczała

Wiary mi dodaje
asceza w oczach pustelnika
bez okrycia
o pustym żołądku w pustyni
Jak anioł
co przysiadł na chwilę
z kijem do podpierania
na ziemi
I dobro czyni

Za nim kopa lat
w samotności i w ciszy
spędzonych

Każdą prośbę usłyszy
mój święty Onufry
Patron rzeźb
niedokończonych

100 lat Związku Literatów Polskich – członkowie rzeszowskiego oddziału



Włodzimierz Kłaczyński

Pisarz należy do Związku Literatów Polskich. Autor kilkunastu powieści, w tym m.in. *Popielca* (1981), na kanwie której zrealizowano serial telewizyjny pod tym samym tytułem, i pięcioletniego cyklu powieściowego *Miejsce* (2005) oraz utworów dramatycznych.

PUDEŁKO

Fragmety powieści autobiograficznej

Aby wspomnienia oddawały rzeczywistość dawnych lat, z obrazami typowymi dla minionej epoki, trzeba natknąć się w swojej pamięci na szczegóły, które jak na starej fotografii odcisnęły się i trwają. Nie tylko trwają, ale potrafią jak na zawołanie pojawić się w potrzebie po wielu latach bez dodatkowych akcesoriów, jakie narosły w wyobraźni.

Należę do ludzi posiadających tak zwaną pamięć fotograficzną – i to pozwala mi wydarzenia sprzed lat opisywać dokładnie i ubarwiać je w szczegóły fabularne, może nic nieznaczące dla istoty rzeczy, na przykład dla tkwiącej w korze mózgowej chronologii fotografii, tym niemniej ciekawe.

Gdyby mnie ktoś spytał, jakie wydarzenie, wspomnienie jest najwcześniejsze na niby-taśmie filmowej, która przewija się w moim już przecież dość sfatygowanym mózgu, to powiedziałbym, że jest to widok blaszanego wieczka od pudełka pasty do butów, nabitego mokrym śniegiem, toczącego się z zaśnieżonego dachu i pozostawiającego za sobą ślad, smugę. Jest zima 1936, a może 1937 roku. To jest moja smuga cienia, a przed nią jest pustka, brak jakiegokolwiek wspomnienia. Brak po prostu... No dobrze... Ale przecież ktoś rzucił to pudełko, ktoś uruchomił wspomnienie domu z poddaszem. Pamięć pokrytego śniegiem dachu rodzi następne wspomnienie. Jest to pokryty ciemną papą dach tegoż domu w okresie letnim, w którym mieszkaliśmy w Mielcu wraz z wdową po leśniczym (panią leśniczyną Frejową) oraz z prawie dorosłymi jej synami. [...]

Nagle w tym wszystkim dostaję wezwanie na milicję do IV komisariatu. Lecę tam i czekam ze cztery godziny, wyglądając jakiegoś funkcjonariusza w cywilu, który wyjdzie na korytarz i mnie wezwie. Widzę już, dlaczego tak długo przechodzą przez ten pokój wezwań. Z powodu trudności przy spisywaniu formalności! Imię, nazwisko, adres, zawód – grzebiący piórem w kałamarzu funkcjonariusz jest tak powolny, jakby dopiero uczył się pisać.

Po zapisaniu imienia i nazwiska i dojściu w końcu do zawodu, mówię:

– Jestem studentem UMCS, Wydział Weterynaryjny.

– Co to znaczy to UMCS?

– Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej.

Niedołężnie skrobie tym piórem, aż atrament pryska.

– No, uniwersytet Marii. Pokażcie legitymację!

Pokazuję, bo na razie żądał dowodu osobistego, który mu podałem. Mozolnie odpisuje „Marii Curki Skłodowskiej”. Widocznie jest to nowy pracownik, pisze z przygryzioną wargą, w końcu odetchnął, oparł się na oparciu krzesła. Patrzy na mnie badawczo, wreszcie zagląda do jakiejś kartki.

– To wy macie styp... stypendium – sylabizuje – ...mieszkanie?

– Było kiedyś takie stypendium, nie wiem, czy teraz jest. Nie mam żadnego stypendium. Nawet mieszkaniowego.

– No, mówcie prawdę!

– Powtarzam, nie mam żadnego stypendium! No, bo jak?... Jakbym miał, to brałbym jakieś pieniądze z kwestury. A nie biorę.

– A dom akademicki macie?

– Nie mam. Mieszkam kątem w kuchni u pani Filipeckiej na Buczka.

Skrobie coś.

– Podpiszcie!

Podpisuję i myślę: „Poprawiać tę Curkę? A niech tam! Może się obrazi...”

– Do widzenia!



Mirosław Osowski

Wydał 20 tytułów, w tym 3 tomiki poezji, 4 zbiory opowiadań, 1 zbiór recenzji i biogramów, 2 książki wspomnieniowe i 10 powieści, w tym 4-tomową sagę rodziną. Do ZLP należy od 13 stycznia 2005 r.

CIOTKA WIKTA

(fragment opowiadania)

Wikta mieszkała w rynku, w centrum Grabowa, niedaleko pompy i studni oraz remizy, stacji paliw, a także przystanku autobusowego i figury świętego Wawrzyńca, który stał na środku okazałego skweru, jakby pilnując spokoju miasteczka i jego zacnych mieszkańców. Pomnik Tadeusza Kościuszki naprzeciwko remizy zbudowano, a właściwie odbudowano w patriotycznej euforii już po wojnie, bodajże w latach 70. Poprzedni, przedwojenny, zniszczyli Niemcy w czasie okupacji, kiedy to nasz od wieków polski Grabów włączono do Reichu i Warthelandu. Za remizą zaś był niewielki park i dziewiętnastowieczny, zbudowany w stylu neoklasycyźnym kościół, którego fundatorem była rodzina hrabiów Kretkowskich, upamiętniona grobowcem na przykościelnym cmentarzu. Z lewej strony od rynku pozostała chyba cudem uratowana przedwojenna bożnica oraz cheder z mieszkaniem rabina i kahałem, zajęte zaraz po wojnie przez grabowski gees.

Nie ma co się temu dziwić, że Claude Lanzmann, kręcąc swój wielogodzinny „Shoah”, nie pominął Grabowa. No bo jakże! Przecież kiedyś połowa jego mieszkańców to byli Żydzi, których wymordowali niemieccy okupanci w lesie chełmińskim w 1942 roku, a więc tym samym, w którym się urodziłem. I to wydarzenie w jakiś sposób odcisnęło się później na moim życiu. Bo ciągle do niego wracałem, pragnąc poznać historię nie tylko własną, ale narodu, z którym dzieliliśmy przez stulecia nasze zwyczajne ludzkie dole i niedole. Mój rodzinny Grabów był tego świadectwem. Niestety, śladów kultury żydowskiej pozostało tu już niewiele, nawet na dawnym kirkucie bez macew i grobów, oznaczonym tylko skromną tabliczką, przypominającą dwa wieki wspólnej koegzy-



Edyta Pietrasz

Członkini ZLP od 26 października 2010 r. Wydała 6 tomików poezji. Poetka młodego pokolenia z Baryczki w gminie Niebylec.

Czarny dramat

Oto czarny dramat z trwogi obliczem, spełniony koszmar na jawie czasów, który dławi niemocą ludzkie cienie, omdlałe pod tajemnicą krzyża.

Oto w duszy bolesnej krzyczą niepokoje, wpatrzone w źrenice anioła śmierci.

I jęczy żałobna nuta ostatnich pożegnań, czasów i pokoleń. Pękło serce świata.